

# EWANGELIA

św. Łukasza

spisana własnymi słowami



# EWANGELIA

św. Łukasza

spisana własnymi słowami



Jakub Kołacz SJ

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici  
Kraków 2013

©WydawnictwoWAM,2013

Redaktor  
Barbara Cabała

Korekta  
Elżbieta Kók

Projekt okładki  
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2223-2

NIHIL OBSTAT. Położony Powincci Błski Błudniowej Twarzystwa Jezusowego  
ks. Wójciech Ziółek SJ, opwincjał, Kraków, 25 lutego 2013.dz. 52/2013.

WYDAWNICTWOWAM  
ul.Kopernika26•31-501Kraków  
tel.1 26293200•faks1 24295003  
e-mail:wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁHANDLOWY  
tel.1 26293254-255•faks1 26293496  
e-mail:handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYŁKOWA  
tel.1 26293260,1 26293446-447  
faks1 26293261  
e.wydawnictwowam.pl

DrukarniaWydawnictwaWAM  
ul.Kopernika26•31-501Kraków

## PROLOG

Od tamtych dni minęło już bez mała dwa tysiące lat. W tym czasie wielu usiłowało opisać tamte zdarzenia, zgodnie z tym, jak je przekazali naoczni świadkowie, których Pan uczynił sługami Słowa. Ja także postanowiłem zbadać wszystko dokładnie, od początku aż do końca (choć w rzeczywistości pożegnanie z Jezusem nie było żadnym „końcem”), i opisać to, aby każdy, kto weźmie do ręki tę książkę i przeczyta ją z uwagą, mógł przekonać się i uwierzyć, że to, co mówimy o Jezusie Chrystusie, jest prawdą.



# DZIECIŃSTWO JEZUSA

## Zapowiedź narodzenia Jana Chrzciciela

Za panowania króla Heroda (który rządził Judeą od 40 roku Starej Ery do 4 roku po narodzeniu Pana), żył pewien kapłan żydowski imieniem Zachariasz. (Należał on do ósmego oddziału Abiasza, a oddziałów takich było dwadzieścia cztery; każdy z nich pełnił służbę w jerozolimskiej świątyni przez tydzień). Otóż kapłan ten miał żonę, której na imię było Elżbieta. Oboje byli ludźmi sprawiedliwymi i ilekroć Stwórca spoglądał na nich z nieba, tylekroć rozjaśniało się z radości Boskie oblicze. Zachariasz i Elżbieta wiernie zachowywali Prawo Pańskie i chodzili drogami Bożych przykazań, dlatego byli bliscy Panu. Tak upłynęło im całe życie, nad którym jednak zawisł cień nieszczęścia, bo choć byli dobrzy, Bóg — jak się wydaje — poskąpił im pełni błogosławieństwa: Elżbieta nie mogła mieć dziecka. Przewadzili więc zgodne życie we dwoje i tak jak wspólnie przeżyli młodość, tak też zestarzelili się razem, pogodzeni z ciszą, jaka panowała w ich małym domu.

Pewnego razu, gdy zgodnie z ustaloną kolejnością swego oddziału Zachariasz sprawował służbę ka-

płańską w świątyni, stosownie ze zwyczajem kapłani rzucili losy, prosząc Boga, aby w ten sposób wskazał tego, kto miał wejść do miejsca najświętszego, aby zapalić tam kadzidło, którego pachnący dym symbolizował żarliwe modlitwy, zanoszone do Pana. Los padł na Zachariasza. Wszedł więc do środka z drżeniem (bo miejsce było święte i chwila ta była podniosła), ale i z pewną rutyną kapłana obytego ze świętością (bo od dawna nikt już nie słyszał, aby Bóg w jakikolwiek nadzwyczajny sposób przemówił do ludzi). Wszedł, a na zewnątrz stało mnóstwo ludzi, którzy swe modlitwy mieszały z odrobiną zazdrości, że to nie oni zostali wybrani, aby wejść tam, gdzie było mieszkanie Boga.

Nagle pośród tych rutynowych czynności, które jego ręce wykonywały same, doznał niezwykłego widzenia. Po prawej stronie ołtarza kadzenia zobaczył postać, i choć nigdy wcześniej nie widział anioła i nie wiedział, po czym można poznać takiego ducha, tym razem był przekonany, że ukazał mu się anioł. W jednej chwili to, co takie zwyczajne, wszelkie gesty i myśli pokryte kurzem rutyny, stały się czymś niezwykłym, a nawet zbytecznym. Zachariasz przeraził się ze strachu nie wiedział, co ma robić. Wtem jak przez mgłę dobiegły go słowa:

— Zachariaszu, nie bój się, bo twoja modlitwa została wysłuchana. Twoja żona Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie powodem do radości. Wielu innych ludzi cieszyć się



będzie z jego narodzenia. Syn twój będzie wielki przed Panem: nie będzie pił ani wina, ani upajającej sycery, a Duch Pański napelni go jeszcze w łonie matki, zanim się narodzi. Potem zaś, gdy dorośnie, wielu Izraelitów nawróci do Pana, który jest ich Bogiem. On sam pójdzie przed Panem, mocny jak prorok Eliasz. Wprowadzi jedność w narodzie, nieposłusznych skłoni do wejścia na drogę mądrości i przygotowuje lud na przyjęcie Pana.

Na dźwięk tych słów, wzniosłych, ale jakże nieprawdopodobnych, stary kapłan powoli dochodził do siebie i w momencie, gdy twarz anioła rozjaśniła się, gdy kontemplował wizję Boga przychodzącego na świat i mieszkającego wśród ludzi, stary kapłan pomyślał: „Modlitwa moja została wysłuchana? Jaka modlitwa?”. To prawda, że gdy był młodszy, modlił się o zmiłowanie, prosił Stwórcę o cud, ale teraz, gdy on i żona byli już starzy, potrzeba by było już dwóch cudów. Gdy więc anioł w radosnym uniesieniu przerwał mowę i gdy nastąpiła uroczysta cisza, Zachariasz wcale nie kontemplował mocy Boga, ale walczył z wątpliwościami, że wszystko to, co widzi i słyszy, jest zwykłym złudzeniem. Z rezerwą, ale i nutką drwiny w głosie, przerwał tę uroczystą ciszę:

— A po czym poznam, że mówisz prawdę?

Tu zawiesił swój głos, a widząc, jak święte rozmarzenie znika z twarzy anioła, żał mu się zrobiło tej chwili, dlatego na usprawiedliwienie siebie dodał:

— Przecież jestem już stary, a i moja żona jest także w podeszłym wieku...

Anioł westchnął, a w tym westchnieniu była zawarta smutna rezygnacja i niechęć do ludzkiej niewiary, którą często — jakby na usprawiedliwienie siebie — na ziemi nazywa się „rezerwą” albo „ostrożnością”.

— Mam na imię Gabriel — powiedział. — Co dzień stoję przed Bogiem, który mnie tu do ciebie posłał, aby oznajmić ci tę radosną nowinę. A prawdziwość moich słów poznasz po tym, że Pan da ci taki znak, który dla ciebie będzie pokutą za brak wiary: będziesz niemy i nie wypowiesz ani jednego słowa aż do dnia, kiedy stanie się to, co ci zapowiedziałem.

To powiedziawszy, zniknął. Odszedł do Boga, Zachariasz zaś, bojąc się otworzyć usta i wciąż nie wiedząc, czy rzeczywiście nie będzie w stanie wydusić z siebie ani słowa, choćby słowa błogosławieństwa, powoli ruszył do wyjścia. A trzeba przyznać, że nigdy wcześniej nie czuł się tak stary, jak teraz.

Tymczasem na zewnątrz tłum czekał na niego. Wielu, którzy nie potrafiąc się modlić sercem, dawno odkleпали już przygotowane na tę okazję formułki, dziwiło się, że tak długo zatrzymał się w przybytku. Kiedy więc w końcu wyszedł na zewnątrz, nie mogli opanować ciekawości, dlaczego tak długo kazał im na siebie czekać. Kapłan wtedy właśnie odważył się po raz pierwszy otworzyć usta. Ale z ust tych nie mógł wydusić ani jednego ludzkiego słowa, jakby je-

go przodkowie nie zostali stworzeni szóstego dnia, ale wcześniej, gdy Wszechmocny powoływał do życia zwierzęta! Dopiero wtedy uwierzył we wszystko, co powiedział mu anioł. Cały zaś lud w tym momencie rozumiał, że Zachariasz miał widzenie podczas składania ofiary kadzenia. I ogarnęła ich jeszcze większa ciekawość. On jednak pozostał niemy i aż do czasu musiał tę tajemnicę chować we własnym sercu. Pozostał w świątyni do końca służby swego oddziału, a potem wrócił do domu.

W domu zaś — jak to zapowiedział anioł — żona jego, Elżbieta, poczęła dziecko. Ani ona, ani Zachariasz nie mieli wątpliwości, że będzie to syn. Kobieta cieszyła się, że Pan zdjął z niej piętno, przez wielu uważane za hańbę i znak przekleństwa, aby jednak nie dawać powodu do plotek, przez pięć miesięcy, tak długo, jak udało się ukryć fakt jej ciąży, nie powiedziała o tym nikomu, nawet najbliższym sąsiadom.

### Zapowiedź narodzenia Jezusa

Sześć miesięcy po tych wydarzeniach znów posłał Bóg stojącego nieustannie przy Nim anioła Gabriela na ziemię, lecz tym razem do miasteczka Nazaret, do domu Joachima i Anny, którzy mieli córkę imieniem Maryja, zaręczoną ze sprawiedliwym mężczyzną ze starożytnego rodu króla Dawida, któremu na imię było Józef.

Anioł wszedł do domu, gdy dziewczyna była sama, i zanim ta zdołała powiedzieć cokolwiek, uklonił się przed nią i powiedział:

— Raduj się, pełna łaski. Pan z Tobą!

Ona wyraźnie zmieszała się na te słowa. Nieznajomy mężczyzna tak uroczyście rozpoczął swą przemowę, że choć była rezolutną dziewczyną, zupełnie zbiło ją to z tropu. Myślała, że poprosi o podłomyk i wodę, a on zaczął od takich wzniosłych słów. Kiedy tak stała w zakłopotaniu, on przez moment napawał oczy jej pięknem, ale po chwili, jakby tłumacząc swój zachwyty, powiedział:

— Nie bój się, Maryjo, bo Bóg jest dla Ciebie łaskawy. Pocziesz i urodzisz syna, któremu dasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da mu chwałę tronu Jego ojca Dawida. Będzie królował nad domem Izraela, a Jego panowanie nie będzie miało końca.

Słowa te wydały się jej nieprawdopodobne. Zaręczona z Józefem myślała, że urodzi syna, który będzie nazywany synem Józefa, a nie króla Dawida, tym bardziej że przydomek ten został zarezerwowany w Izraelu dla Tego, na którego cały naród czekał od wieków! Od dawna jednak uczono ją, że Pan zdolny jest dokonać rzeczy niemożliwych. Ona też dla Pana gotowa była na wszystko, z dziewczęcej jednak ciekawości zapytała:

— A jak to się stanie, skoro nie znam męża? Skoro nigdy nie spotkałam Najwyższego?

— Duch Pański zstąpi na Ciebie — powiedział anioł — i moc Najwyższego Cię osłoni, dlatego też Dziecko, które urodzisz, będzie święte i będzie nazywane Synem Bożym.

Słowa te niewiele wyjaśniały w ludzkim umyśle, ale niosły z sobą jasne przesłanie, które zresztą chwilę później wypowiedział Posłaniec:

— Dla Boga nie ma nic niemożliwego.

I jakby na dowód prawdziwości tych słów, ciągnął dalej:

— Widzisz, Pan sprawił, że stara Twoja krewna Elżbieta, pomimo swego wieku, poczęła syna i dziś jest już w szóstym miesiącu, choć wszyscy uważali ją za niepłodną.

Maryja, choć już od samego początku wiedziała, że zrobi wszystko, czego tylko zażądałby od niej Bóg, dopiero teraz ochłonęła na tyle, aby wypowiedzieć głośno słowa, które odmieniły bieg historii świata:

— Jestem służebnicą Pana. Niech będzie tak, jak Pan tego chce.

Anioł uśmiechnął się do niej i — jak człowiek — wyszedł drzwiami, aby zaraz za progiem rozwiać się w powietrzu i natychmiast z radością w sercu i z uwielbieniem upaść przed Tym, który go posłał na ziemię. Maryja zaś została sama ze swymi myślami. Miała tylko wrażenie, że gdzieś w niej, cicho i bez rozgłosu, dokonuje się cud, i miała wewnętrzną pewność, że już wkrótce poczuje go w dotykalny sposób.

A kiedy nieco ochłonęła, zrobiło się jej wstyd, bo kiedy gość się pojawił, to myślała, że poprosi o podłomyk i łyk wody. Z tego wszystkiego jednak zapomniała poczęstować go czymkolwiek.

### Maryja u Elżbiety

Kilka dni później Maryja wybrała się w odwiedzin do swej podeszłej w latach krewnej Elżbiety, o której tak niewiarygodne rzeczy powiedział jej anioł. Ciekawość tego, co miała tam zastać, niosła ją jak na skrzydłach, aż w końcu po czterech wyczerpujących dniach drogi stanęła w judzkim miasteczku Ain-Karim. Stanęła w progu domu kapłana Zachariasza — od sześciu miesięcy niemego i czekającego na kolejny cud — i widząc swą krewną, z radością pozdrowiła o wiele starszą od siebie kobietę:

— Witaj, Elżbieto!

Kiedy ta zaskoczona poznała Maryję, której wcale się nie spodziewała, aż krzyknęła z radości, rzuciła się jej na szyję, aby zaraz potem, pod wpływem nagłego olśnienia, jakby napełnił ją Duch Pański (aż poruszyło się w niej dziecko), z pełnym szacunku zdziwieniem powiedzieć:

— Błogosławiona jesteś wśród wszystkich kobiet na ziemi. I błogosławiony niech będzie Ten, którego urodzisz! Czym sobie zasłużyłam na to, żeby w od-

wiedziny do mnie przyszła Matka mojego Pana? Jak tylko usłyszałam Twój głos, aż podskoczył we mnie z radości mój syn. Jesteś szczęśliwa, bo uwierzyłaś, że dla Boga nie ma nic niemożliwego i że jeśli On coś zapowie, to się to musi spełnić!

W tym momencie, widząc, że słowa anioła spełniły się co do joty, że Bóg dokonał w życiu Elżbiety niemożliwego, Maryja uwierzyła w Jego moc na nowo. Pewność wiary tak bardzo ją uskrzydliła, że wypowiedziała słowa, które od tej pory miały się stać dziękczynną modlitwą wielu ludzi przepęfnionych wdzięcznością za wielkie dzieła, jakich Pan dokonał w ich życiu:

Uwielbiam, duszo moja, sławę Pana mego,  
Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego.  
Bóg mój, zbawienie moje, jedyna otucha,  
On mi rozkoszą serca i weselem ducha,  
Bo mile przyjąć raczył swej sługi pokorę,  
łaskawym okiem wejrzał na Dawida córę.  
Przeto wszystkie narody co ziemię osiędą,  
odtąd błogosławioną mnie nazywać będą,  
bo wielkimi darami uczczonam od Tego,  
którego moc przedziwna, święte Imię Jego.  
Którzy się Pana boją, szczęśliwi na wieki,  
bo z nimi miłosierdzie z rodu w ród daleki.  
Na cały świat pokazał moc swych ramion świętych,  
rozproszył dumne myśli głów pychą nadętych.  
Wyniosłych złożył z tronu, znikczemnił wielmożne,

wywyższył, uwielmożnił w pokorę zamożne;  
głodnych nasycił hojnie i w dobra spanoszył,  
bogaczy z torbą puścił i nędznie rozproszył.  
Przyjął do łaski sługę Izraela cnego,  
wspomniawszy nań, użytych mu miłosierdzia swego.  
Wypełnił, co był przyrzekł niegdyś ojcom naszym,  
Abrahamowi z potomstwem jego, wiecznym czasem.

Kobiety uściskały się czule, a ich szepty słyhać było w domu jeszcze długo w noc. W tym czasie po policzkach starego Zachariasza, wciąż odbywającego niemą pokutę, płynęły gorące łzy. Już wierzył we wszystko, co się do tej pory dokonało, i od tej chwili czekał na jeszcze więcej.

Maryja pozostała w domu Elżbiety aż do jej rozwiązania. W tym czasie coraz wyraźniej czuła w sobie obecność Tego, któremu zgodnie z poleceniem anioła, miała nadać imię Jezus.

### Narodzenie Jana Chrzciciela i dziękczynna pieśń Zachariasza

Tymczasem minęły kolejne trzy miesiące i dla Elżbiety nadszedł czas rozwiązania. Zgodnie z zapowiedzią anioła, urodziła chłopca. Gdy sąsiedzi i znajomi dowiedzieli się, że Pan okazał jej tak wielkie miłosierdzie, że nie tylko dał jej syna, ale ten jeszcze urodził



się zdrowy, cieszyli się razem z nią. Cieszył się też jej mąż Zachariasz, choć Pan ciągle jeszcze nie pozwolił mu otworzyć ust. Ósmego dnia, kiedy to należało obrzezać chłopca, zebrali się wszyscy, aby podczas rytuału obrzezania uroczyście nadać chłopcu imię jego ojca Zachariasza. Lecz Elżbieta stanowczo sprzeciwiła się temu:

— Nic podobnego! Ma otrzymać imię Jan!

Zdziwieni tym pomysłem i jej uporem starali się ją przekonać:

— Ale przecież nie ma nikogo w twoim rodzie, kto nosiłby to imię.

Ona jednak upierała się przy swoim. Na migi więc zaczęli pytać Zachariasza, jak chce, aby nazwano jego syna. On, wciąż nie mogąc wypowiedzieć ani jednego słowa, poprosił o tabliczkę i przyrządy do pisania, a gdy mu je podano, napisał: „Na imię mu Jan”. Jeszcze bardziej ich to zdziwiło, ale nie zdążyli dać temu wyrazu, gdy nagle rozwiązał się język Zachariasza i po raz pierwszy od przeszło dziewięciu miesięcy zaczął mówić. A nie były to zwykłe słowa, ale prorocki hymn uwielbienia Boga. Słuchali wszyscy w zadziwieniu, a starzec wołał:

— Błogosławiony niech będzie Pan, Bóg Izraela,  
bo nawiedził swój lud i go wyzwolił,  
i wzbudził nam potężnego Wybawcę  
w domu Dawida, swojego sługi.

A wszystko to zgodnie z tym, co zapowiedział od dawna  
przez usta swych świętych proroków:  
że nas wyrwie z rąk naszych wrogów  
i wszystkich, którzy nas nienawidzą,  
aby okazać miłosierdzie naszym przodkom,  
aby wspomnieć na swe święte przymierze,  
na przysięgę, jaką złożył Abrahamowi.  
On sprawi, że wybawieni z mocy wrogów,  
służyć Mu będziemy bez lęku,  
święci i sprawiedliwi wobec Niego  
aż po kres naszych dni.

A ty, dziecko, będziesz nazwane prorokiem Najwyższego,  
bo pójdiesz przed Panem, aby przygotować Jego drogi.  
Jego ludowi ogłosisz zbawienie,  
jakie dokona się przez odpuszczenie grzechów.  
Dzięki miłosiernej litości naszego Boga  
nawiedzi nas z wysoka Wschodzące Słońce,  
które zabłyśnie pogrążonym w mroku i cieniu śmierci,  
i poprowadzi nas na drogę pokoju.

Dziwny lęk ogarnął ich sąsiadów. Przez długi czas, nawet w odległych górskich wioskach, opowiadano sobie o tych wydarzeniach. A wszyscy, którzy o tym słyszeli, zastanawiali się, kim będzie to dziecko, bo rzeczywiście, przy jego narodzinach Bóg okazał swą moc.

Po tych ostatnich wydarzeniach Maryja wróciła do Nazaretu. Jan zaś rósł i umacniał się duchem. Nie pił

wina ani rozweselającej serca sycery, a gdy stał się mężczyzną, zamieszkał na pustyni i przebywał tam aż do czasu, kiedy Duch nakazał mu iść do synów i córek Izraela, aby przygotować drogę Temu, który już był blisko, już pukał do drzwi.

### Narodzenie Jezusa

W tym czasie wyszedł dekret rzymskiego cezara Augusta, aby spisać ludność całego świata, nad którym wówczas sprawował władzę. Wybierali się więc wszyscy, aby dać się zapisać w mieście, z którego każdy pochodził. Pół roku po wydarzeniach, jakie miały miejsce w domu kapłana Zachariasza, wyruszył też niejaki Józef, który obecnie mieszkał w Nazarecie w Galilei, do krainy, skąd pochodził: do Judei, do miasta Dawida, do Betlejem. Wypełniając zarządzenie cezara, tam chciał się zapisać razem ze swoją młodą żoną Maryją, która była w ciąży. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla niej czas rozwiązania. Nikt nie zlitował się nad nimi i nie zaoferował im kąta w swym domu lub gospodzie, udali się więc na pustkowie, gdzie w jednej z pustych stajni Maryja urodziła Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie.

## Pokłon pasterzy

A przebywali wówczas w tej okolicy pasterze, którzy trzymali straż nocą przy swoim stadzie. Nagle ukazał się im anioł Pana, od którego twarzy biła taka światłość, że wokół zrobiło się jasno jak w dzień. Prości ludzie przerazili się na ten widok, nie rozumiejąc, czego się można spodziewać po takim spotkaniu. Lecz anioł z łagodnym obliczem odezwał się do nich:

— Nie bójcie się! Przeszedłem powiedzieć wam o czymś niezwykłym: niosę wam radość, która wkrótce stanie się udziałem całego ludu. Słuchajcie uważnie: dzisiaj, w mieście Dawida, urodził się wam Zbawiciel, Mesjasz, Pan! A to będzie dla was znakiem i po tym Go poznacie: idźcie do stajni, a w niej znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.

Gdy tylko skończył mówić, a oni jeszcze stali pełni zadziwienia (choć starali się nie utracić ani jednego słowa), zaraz przyłączyło się do anioła wielu innych, jemu podobnych, którzy głośno wielbili Boga słowami: „Chwała Bogu w niebie! Pokój na ziemi ludziom, którzy chodzą Jego drogami!”.

Kiedy aniołowie odeszli i ustał cały ten niebiański harmider, pasterze nieco ochłonęli z wrażenia, a uradowani z tego, że Bóg nie przysłał aniołów po to, aby ich ukarać, lecz aby podzielić się z nimi wielką radością, rozprawiali przez dobrą chwilę między sobą,

zastanawiając się, jak to wszystko należy rozumieć. W końcu najstarszy z nich zaproponował:

— Sami nic tu nie wymyśliliśmy, choć dobrze jest rozmawiać o sprawach Bożych. Chodźmy raczej do Betlejem i tam zobaczymy, co się wydarzyło, jak nam to Pan oznajmił.

Wybrali się więc i szybko poszli, zgodnie z poleceniem anioła omijając domostwa, a zaglądając do stajni, gdzie zwykle na noc spędzano zwierzęta. W jednej z nich znaleźli dokładnie tak, jak im zapowiedziano: Matkę i Józefa, oraz owinięte w pieluszki Dziecko. Ucieszyli się bardzo na ten widok i — uwierzyli. A kiedy już nacieszyli się tym widokiem, kiedy już opadła nieco pierwsza radość z powodu tego, że Bóg okazał im tak wielką łaskę, jeden przez drugiego opowiadali Maryi i Józefowi przyciszonymi głosami o wszystkim, co ich spotkało. Oni niewiele z tego rozumieli i dziwili się opowieściom. Maryja jednak starała się wiernie zapamiętać ich słowa, aby kiedyś złożyć razem wszystkie elementy tych cudownych zdarzeń w jedną całość.

Kiedy pasterze odeszli do siebie, przez drogę rozprawiali jeszcze o wszystkim, co ich tej nocy spotkało. Zastanawiali się też, czego Bóg oczekiwał od nich w zamian za taki ogrom łaski. Nie rozumieli tych niezwykłych wydarzeń, postanowili więc opowiadać wszystkim o tym, czego Pan pozwolił im doświadczyć. A ci, którzy to słyszeli, nie mogli wyjść z zadziwienia. Wielu więc przez następne dni zaglądało do stajenki,

a kto tylko przychodził tam z wiarą, a nie z czystej ciekawości, nie odchodził zawiedziony.

Tamtej nocy Maryja i Józef, którzy nie widzieli aniołów, ani nie słyszeli świadectwa, jakie z ich ust padło o Dziecku, po raz pierwszy przekonali się, że Bóg skrupulatnie troszczy się o wszystkie swoje sprawy.

Kiedy minęło osiem dni, zgodnie z przepisami Prawa Mojżesza obrzezano Chłopca i nadano imię Jezus, zgodnie z tym, jak Go nazwał anioł, zanim jeszcze poczęło się mocą Ducha.

### Ofiarowanie Jezusa w świątyni

Kiedy minęły dni oczyszczenia Matki, zgodnie z przepisami Prawa Izraela, wspólnie z Józefem zanieśli Dziecko do jerozolimskiej świątyni, aby je ofiarować Bogu. Lud Izraela, wdzięczny za ocalenie z niewoli egipskiej, pierworodnych synów zawsze ofiarowywał Panu. Przy tej okazji mieli też złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie.

Żył w tym czasie w Jerozolimie Symeon, człowiek stary, mądry i pobożny. Wyczekiwał on odrodzenia Izraela, a Duch Pański był z nim. Z natchnienia tego Ducha nabrał przekonania, że nie umrze, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Prowadzony przez Ducha przyszedł do świątyni właśnie wtedy, gdy wchodzili tam również rodzice Jezusa. On ich zatrzymał, wziął

Dziecko w objęcia, przytulił Je do siebie, a następnie wznosząc oczy ku górze, powiedział:

— Teraz, o Władco, pozwól odejść twojemu słudze w pokoju, zgodnie z Twoją obietnicą. Bo moje stare oczy ujrzały Twoje zbawienie, które przygotowałeś wszystkim narodom: światło na oświecenie pogan i chwałę Izraela, Twojego ludu!

Matka Jezusa i Józef znów bardzo się dziwili temu wszystkiemu. A Symeon, wciąż w radosnym uniesieniu, błogosławił im, na koniec zaś do Maryi zwrócił się ze słowami, które miały się spełnić dopiero wiele lat później:

— Twój Syn został nam dany po to, aby w Izraelu wielu podniosło głowy, ale też aby wielu upadło. Będzie On znakiem, któremu ludzie sprzeciwiać się będą. A Ty w tym wszystkim doznasz niemało cierpienia, Twoją duszę przesyje miecz, aby jawne się stały przewrotne zamysły wielu.

Z tym ich zostawił, a sam odszedł, aby zamknąć oczy w pokoju ducha.

W tym czasie w świątyni przebywała również Anna, córka Fanuela, bardzo podeszła w latach. W małżeństwie przeżyła tylko siedem lat, a potem owdowiała. Do końca życia pozostała już sama, a teraz, kiedy miała osiemdziesiąt cztery lata, nie opuszczała świątyni, lecz służyła Bogu, modląc się i poszcząc dniem i nocą. W tej właśnie chwili, słysząc błogosławieństwo Symeona, podeszła do Dziecka, wzięła Je w objęcia

i wielbiła Boga za łaski, jakich udziela On ludziom. Potem z wielką radością opowiadała o Jezusie wszystkim, którzy wyczekiwali wyzwolenia Jerozolimy.

Kiedy Józef i Maryja dokonali wszystkiego, do czego zobowiązywało ich Prawo, wrócili do Galilei, do swojego miasta Nazaret (w Betlejem byli tylko z powodu spisu ludności). Chłopiec zaś rósł, mężniał, nabierał sił i mądrości, a łaska Boża była z Nim.

### Dwunastoletni Jezus w świątyni

Rodzice Jezusa co roku chodzili do Jerozolimy na święta Paschy. Gdy miał dwanaście lat, udali się tam, jak to mieli w zwyczaju. Święta przeszły spokojnie i uroczyście, oni sami zaś umocnili swe dusze radością ze wspomnienia dawnych czasów, w których Bóg okazał swą moc i wyprowadził Naród Wybrany z Egiptu, kiedy to pobił uciskających Izraelitów mocarzy, i z nich, którzy byli niewolnikami, uczynił naród wielki i mocny. Święta Paschy były czasem, kiedy każdy pobożny Żyd na nowo nabierał przekonania, że jego moc i powodzenie pochodzą od Boga.

Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, Jezus został w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Jego rodzice. Myśląc, że jest w innej grupie pielgrzymów, uszli dzień drogi, szukając Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go jednak nie znaleźli, ogarnął ich lęk.



Wrócili więc do Jerozolimy i obchodzili wszelkie zaufki i miejsca, gdzie tylko — jak sobie wyobrażali — mógł się znajdować. Nie był już małym dzieckiem, ale też nie był jeszcze dorosły, dlatego ich niepokój z każdą chwilą stawał się coraz większy. Dopiero po trzech dniach od święta znaleźli Go w świątyni. Siedział tam między najznacześniejszymi nauczycielami, przysłuchiwał się ich nauce i zadawał im pytania. A wszyscy, którzy Go słuchali — jak im potem powiedziano — zdumieni byli Jego bystrością i trafnością komentarzy. Gdy Go zobaczyli rodzice, odetchnęli z ulgą, a upewniwszy się wpierw, że nic Mu się nie stało, zaczęli Mu robić wyrzuty:

— Dziecko, dlaczego nam to zrobiłeś? — powiedziała Maryja. — Ojciec Twój i ja ze strachem szukaliśmy Ciebie! Dlaczego sprawiłeś nam tyle bólu?

On jednak, jakby nie pojmując powagi całej sytuacji i nie zdając sobie sprawy z niepokoju, jaki przez trzy dni przeżywali, odpowiedział pytaniem na pytanie:

— Dlaczego mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że jestem w domu mojego Ojca?

Nie zrozumieli tego, co im powiedział. Długo tego nie mogli pojąć. Dopiero znacznie później doznali oświecenia: „Dlaczego mnie szukaliście?”, wypowiedziane z takim zdziwieniem, było wymówką, że od razu nie skierowali się do świątyni — Jezus nie okazał im nieposłuszeństwa, nie zgubił się, lecz po prostu dłużej został w domu... Teraz, nie robiąc Mu jednak

dalszych wyrzutów, żegnani uprzejmie przez nauczycieli i uczonych, odeszli do swego domu w Nazarecie. Tam Jezus był im całkowicie poddany. Pracował, uczył się i rósł. Zadziwiał wszystkich mądrością, łaska Boga była z Nim i nie brakowało Mu ludzkiej życzliwości. Matka zaś zapamiętywała wszystkie te sprawy i wydarzenia i rozważała je, na ile mogła, w swym sercu. Także i Ona przy Nim wzrastała w mądrości, aby gdy w końcu nadeszła ta ostatnia bolesna Pascha nie upaść na duchu, ale wiedzieć, że po trzech dniach — dokładnie tak, jak teraz — Jezus odnajdzie się żywy.